

MARIA KUĆ

ur. 1932; Jurki

Miejsce i czas wydarzeń	Kąkolewnica, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kąkolewnica, dwudziestolecie międzywojenne, sklepy, Żydzi, życie codzienne, dzieciństwo

Przedwojenna Kąkolewnica

W Kąkolewnicy były trzy sklepy: spożywczy, z wódką i był taki prywatny, tam tak wszystkiego po trochu było, chyba nawet i piwo było tam. Właściciele sklepów nie [znam nazwisk], później, jak był gees, gminna spółdzielnia, to one należały właśnie tam. Właściciel tego sklepu prywatnego nazywał się Ładniak, imienia nie pamiętam.

[Kąkolewnica] jest bardzo duża, [to były] trzy wsie – [Kąkolewnica] Południowa, [Kąkolewnica] Północna i [Kąkolewnica] Wschodnia. Były bardzo długie, jakieś może trzykilometrowe, każda oddzielnie była. Tam był kościół, szkoła, gmina, straż pożarna, trzy cmentarze – przy mnie jak chowali, to na ten trzeci, ostatni, a te dwa już były nieczynne po prostu, były chyba zapełnione i już tam nie chowali.

Może [mieszkali tam] jacyś sporadyczni Żydzi, bo wiem, że handlowali, chodzili, zbożem handlowali czy czymś, to być może, że mieszkali [tam]. Szyja się jeden, pamiętam, nazywał, a drugi nie wiem jak. On prawie codziennie był, czy to możliwe, żeby on mieszkał gdzieś w Radzynie? Czym on by dojechał? A być może, że on tylko gdzieś u kogoś przenocował, bo to niemożliwe, żeby on tak codziennie mógł do Radzyna te 13, 14 kilometrów przyjechać. Tak o, kupił coś, nie wiem, czy to było do życia, czy on handlował, nie wiem tego. Pamiętam, że chodził często do rodziców i coś tam kupował, może jajka, jeśli się nie mylę. No, nie wiem, czy to dla rodziny, nie wiem, na co jemu to było, co on z tym robił. Za mała byłam, żebym się tym interesowała. Może to miał charakterystyczne, że był w jesionce, jeśli to można nazwać jesionką, taka sukmana, takie starodawne coś, na kurtkę za długie, na jesionkę może to było za krótkie. Był z brodą, pamiętam, w czapce, taki krótki daszek, czarna, nie wiem, czy to była żydowska.

To było razem, i gmina, i sklepy, tak że każdy siadał na rower i jechał. Jakoś tak nie zakładali sklepów w każdej wsi, tylko taki kawał jechali. Końmi jeździli, tak że w mieście jak [się] coś załatwiało, to cukru [się] kupiło, drożdży, pamiętam, tylko cukier i drożdże się kupowało, proszki do prania, mydło, jak tam jakieś ziele, pieprz czy coś, to raz na ileś tam. Pamiętam, nieraz się dziwię, że babcia czy mamusia moja mówiły

– kupicie 5 deko drożdży albo 2 deko, to u nas się bierze 10 deko najmniej. Ja nie wiem, jak robili pierogi, ciasto do parowania z taką ilością drożdży. No, jakoś to urosło, czy tak umieli, czy taką wprawę mieli, czy te drożdże były lepsze.

Data i miejsce nagrania	2004-05-01, Siedlanów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"